



*Materiały do etapu powiatowego
XVIII Powiatowego Konkursu Języka Polskiego
dla Uczniów Klas III Gimnazjum i VIII Klas Szkoły Podstawowej
„W kręgu motywów literackich”
Teatr*

1. Tragedia grecka

Dzieje rodu Labdakidów;

Losy Edypa na podstawie tragedii Sofoklesa;

Budowa tragedii greckiej;

Zasada trzech jedności;

Zasada decorum;

Tragizm, konflikt tragiczny, ironia tragiczna, fatum.

2. Teatr grecki,

Chór i aktorzy;

Budowa teatru – scenę...

2. Życie jest teatrem – różne perspektywy interpretacyjne

(aktor, marionetka, reżyser, scena)

Petroniusz (tekst przypisany) - wycofany

F. Quevedo *Epiktet i Fokilides rymowani po hiszpańsku*

Pamiętaj, że nasz żywot jest komedią tylko,

a teatrem tej farsy świat jawi się cały;

Że świat ten dekoracje zmienia z każdą chwilką,

my zaś wszyscy jesteśmy na nim aktorami.

Nie zapomnij też nigdy, iż Ten co cię stworzył,

tę komedię zawiął i świetną ułożył.



<p>Baran Józef <i>Sztuka dom</i> podnosi się kurtyna drzwi tata przebrany za pana młodego przenosi przez próg mamę piękną jak lilija</p> <p>z tyłu publiczność goście weselni kapela gra marsza kurtyna opada</p> <p>kurtyna podnosi się zapadają wieka trumien znika dziadek wystrojony w garnitur jak kamień w wodę babka wpada w wieczny sen kurtyna opada</p> <p>podnosi się krzyk siostry w kolebce</p>	<p>kurtyna podnosi się brat z rączek kurtyna odmykają się moje powieki</p> <p>kurtyna podnosi się z krzesła ojciec przebrany za starego chłopca błogosławi młodą parę kłania się schodzi ze sceny podłogi kurtyna</p> <p>drzewa z sadu zaglądną na jednej nodze przez szyby klaszczą w liście - to wszystko było wczoraj upiera się matka</p>
--	---

<p>Edward Stachura <i>Życie to nie teatr</i> <u>Życie to jest teatr</u>, mówisz ciągle, opowiadasz; <u>Maski coraz inne</u>, coraz mylnie się zakłada; Wszystko to zabawa, wszystko to jest jedna gra Przy otwartych i zamkniętych drzwiach. To jest gra!</p> <p>Życie to nie teatr, ja ci na to odpowiadam; Życie to nie tylko kolorowa maskarada; Życie jest straszniejsze i piękniejsze jeszcze jest; Wszystko przy nim blednie, blednie nawet sama śmierć! Ty i ja - teatry to są dwa! Ty i ja!</p> <p><u>Ty - ty prawdziwej nie uronisz łzy.</u> <u>Ty najwyżej w górę wznosisz brwi.</u> Nawet kiedy źle ci jest, to nie jest źle. <u>Bo ty grasz!</u></p>	<p>Dzisiaj bankiet u artystów, ty się tam wybierasz; Gości będzie dużo, nieodstępna tyraliera; Flirt i alkohole, może tańce będą też, Drzwi otwarte zamkną potem się. No i cześć!</p> <p>Wpadnę tam na chwilę, zanim spuchnie atmosfera; Wódki dwie wypiję, potem cicho się pozbieram; Wyjdę na ulicę, przy fontannie zmoczę łeb; Wyjdę na przestworza, przecudowny stworzę wiersz. Ty i ja - teatry to są dwa. Ty i ja!</p> <p>Ty - ty prawdziwej nie uronisz łzy. Ty najwyżej w górę wznosisz brwi.</p>
--	---



Ja - duszę na ramieniu wiecznie mam. Cały jestem zbudowany z ran. Lecz kaleką nie ja jestem, tylko ty!	<u>I niezaraźliwy wcale jest twój śmiech.</u> <u>Bo ty grasz!</u> Ja - duszę na ramieniu wiecznie mam. Cały jestem zbudowany z ran. Lecz gdy śmieje się, to w krąg się śmieje świat!
--	---

Jan Kochanowski <i>Pieśń IX</i> Nie porzucaj nadzieje, Jakoć sie kolwiek dzieje: Bo nie już słońce ostatnie zachodzi, A po złej chwili piękny dzień przychodzi. Patrzaj teraz na lasy, Jako prze zimne czasy Wszystkę swą krasę drzewa utraciły, A śniegi pola wysoko przykryły. Po chwili wiosna przyjdzie, Ten śnieg z nienagła zéjdzie A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje, W rozliczne barwy znowu sie odzieje. Nic wiecznego na świecie: Radość sie z troską plecie,	A kiedy jedna weźmie moc nawięszą, W ten czas masz ujrzeć odmianę naprędszą. Ale człowiek zhardzieje, Gdy mu sie dobrze dzieje; Więc też, kiedy go Fortuna omyli, Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli. Lecz na szczęście wszelakie Serce ma być jednakie; <u>Bo z nas Fortuna w żywe oczy szydzi,</u> <u>To da, to weźmie, jako sie jej widzi.</u> <u>Ty nie miej za stracone,</u> <u>Co może być wrócone:</u> <u>Siła Bóg może wyrócić w godzinie;</u> <u>A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.</u>
---	--

Jan Kochanowski *O żywocie ludzkim*

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom.

Jan Kochanowski *O żywocie ludzkim*

Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jesli cię też to rusza, co czasem człowieka,



Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.

Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotchwile i włosy przypłaci.
Na koniec niefortuna albo śmierć przypadnie,

To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godno li, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

Wisława Szymborska *Życie na oczekaniu*

Życie na oczekaniu.

Przedstawienie bez próby.

Ciało bez przymiarki.

Głowa bez namysłu.

Nie znam roli, którą gram.

Wiem tylko, że jest moja, niewymienna.

O czym jest sztuka,

zgadywać muszę wprost na scenie.

Kiepsko przygotowana do zaszczytu życia,

narzucone mi tempo akcji znoszę z trudem.

Improwizuję, choć brzydzę się improwizacją.

Potykam się co krok o nieznaną rzecz.

Mój sposób bycia zatraca zaściankiem.

Moje instynkty to amatorszczyzna.

Trema, tłumacząc mnie, tym bardziej upokarza.

Okoliczności łagodzące odczuwam jako okrutne.

Nie do cofnięcia słowa i odruchy,

nie doliczone gwiazdy,

charakter jak płaszcz w biegu dopinany -

oto żalosne skutki tej nagłości.

Gdyby choć jedną środę przećwiczyć zawczasu,

albo choć jeden czwartek raz jeszcze powtórzyć!

A tu już piątek nadchodzi z nie znanym mi scenariuszem.

Czy to w porządku - pytam

(z chrypką w głosie,

bo nawet mi nie dano odchrząknąć za kulisami).

Złudna jest myśl, że to tylko pobieżny egzamin

składany w prowizorycznym pomieszczeniu. Nie.

Stoję wśród dekoracji i widzę, jak są solidne.



Uderza mnie precyzja wszelkich rekwizytów.
Aparatura obrotowa działa od długiej już chwili.
Pozapalane zostały najdalsze nawet mgławice.
Och, nie mam wątpliwości, że to premiera.
I cokolwiek uczynię,
zamieni się na zawsze w to, co uczyniłam.

*W. Szekspir **Makbet** akt V, scena V fr. (mówi Makbet),*

SCENA V. Dunsinane. W zamku.

Przy odgłosie bębnow z chorągwiami wchodzi: Makbet, Seyton, Żołnierze.

MAKBET

Na murach twierdzy zatknijcie chorągwie.
Straż ciągle woła: „ida!” Silny zamek
Ze śmiechem patrzy na ich oblężenie;
Niechaj zalegną pola okoliczne,
Póki ich febra i głód nie wytepią.
Gdyby nie zastęp, co w pomoc im przyszedł,
A co po naszej stać powinien stronie,
Twarz w twarz im spojrzeć moglibyśmy śmiało
I z Szkocji wygnać.
Słysząc krzyki za sceną.
Co to są za krzyki?

SEYTON

Dobry mój królu, to są krzyki niewiast.

MAKBET

Prawiem zapomniał, jak smakuje trwoga.
Minęły czasy, w których moje zmysły
Drętwiały we mnie na lada krzyk nocny,
Gdy moje włosy na okropną powieść
Wstawały wszystkie, jak gdyby żyjące.
Lecz nasyciłem się okropnościami,
A strach tak z moją pobratał się myślą,
Że nic nie może drżenia we mnie zbudzić.
Dlaczego płaczą?

SEYTON

Królowa umarła.

MAKBET

Później jej trochę należało umrzeć;
Na słowa takie czas jeszcze nie przyszedł.
Jutro po jutrze i po jutrze jutro,
Wolnym się krokiem od dnia do dnia czołga,
Aż do ostatniej wszech czasów sylaby,



A wszystkie wczoraj nasze przyświecały
Głupcom na drodze do prochów mogiły.
Zgaśnij, o zgaśnij świeco krótkotrwała!
To życie tylko cieniem jest przelotnym,
Nędznym aktorem, co przez swą godzinę
Na scenie świata pawi się i puszy,
I milknie potem; to opowiadana
Z krzykiem i furją powieść przez idiotę,
Nic nie znacząca.

W. Szekspir *Makbet* akt I, scena V fr. (mówi lady Makbet)

LADY MAKBET

czyta

„Spotkały mnie w dniu zwycięstwa; a bieg wypadków przekonał mnie, że więcej w
nich jest niż śmiertelna wiedza. Gdy pałałem żądzą pytania się o więcej, rozplynęły się
w powietrzu i zniknęły. Stałem jeszcze zachwycony cudownym zjawiskiem, gdy
przybyli posłańcy od króla i pozdrowili mnie thanem Cawdoru, tytuł, którym przed
chwilą powitały mnie siostry przeznaczeń, odraczając mnie do przyszłości
przepowiednią: Przyszły witaj królu! Uznałem za stosowne przesłać ci tę wiadomość,
najdroższa towarzysko mojej wielkości, abyś nie straciła należnej ci części wesela
nieświadomością, jaka przyobiecana ci jest wielkość. Zachowaj to w twoim sercu i
bądź mi zdrowa.”

Jesteś już thanem Glamis i Cawdoru,

I tym zostaniesz, co ci obiecane —

Tylko, że twojej lękam się natury,

Zbyt jest tkliwości ludzkiej pełna mleka,

Aby najkrótszą pogoniła drogą.

Być wielkim chciałbyś, ambicję masz w sercu,

Ale ci słabość stoi na przeszkodzie;

Chcesz zająć wysoko, ale chcesz uczciwie,

Nie chcesz szachrować, a wygrać chcesz grzesznie;

To, czego pragniesz, woła ci, Glamisie:

„To zrobić musisz, jeśli chcesz mnie osiąść,

A czego raczej wykonać się lękasz,

Niż żebyś pragnął, aby się nie stało”.

Spiesz się, przybywaj! abym mego ducha

W twe uszy wlała, moich słów potęgą

Zdołała wszystkie zażegnać zawady,

Które od złotej dziela cię obręczy,

Twojemu czołu, zda się, obiecanej

Wołą przeznaczeń i nadprzyrodzonych

Potęg pomocą.



Wchodzi Sługa.

Co za wieść przynosisz?

SŁUGA

Dziś wieczór, pani, król tutaj przybywa.

LADY MAKBET

Czyś rozum stracił? Czy pan twój z nim nie jest?

Gdyby tak było, przysłałby wiadomość,

Przygotowania nakazał należne.

SŁUGA

Wierzaj mi, pani, nasz than niedaleko,

Jeden go sługa na chwile wyprzedził,

A bez tchu prawie i na pół umarły

Ledwo potrafił spełnić swe poselstwo.

LADY MAKBET

Idź go pokrzepić; wielkie przyniósł wieści.

Sługa wychodzi.

Kruk nawet ochrypl, który pod me blanki

Kracze fatalne przybycie Duncana.

Duchy, morderczych towarzysze myśli,

Do mnie tu! duszę moją odniewieście,

A najczarniejszym jadem okrucieństwa

Od stóp do głowy napełnicie mnie całą!

Krew moją zgęście, zamknijcie szczeliny,

Którymi wkraść by mogła się zgryzota,

By żadnych ludzkich uczuć nawiedzenie

Mym nie zachwiało okrutnym zamiarem,

Nie rozdzieliło myśli od spełnienia!

Wejdźcie w pierś moją, mleko w żółć przemieńcie,

Morderstwa duchy, gdziekolwiek w przestrzeniach

Czatuje wasza istność niewidoma

Na złe natury! Przybądź, nocy ciemna,

W najgęstsze dymy piekła owinięta!

By nóż nie dojrzał rany, którą zada,

By przez zasłonę nie przejrzało niebo,

Nie zawołało: stój! stój!

Wchodzi Makbet.

Wielki Glamis,

Szlachetny Cawdor! A większy od obu

Przez pozdrowienie trzecie, niespełnione!

List twój mnie uniósł za terażniejszości

Ciemne granice i w chwili obecnej

Już czuję przyszłość.